



JADWIGA SZYTENCHELM

Warszawa, 27 stycznia 1950 r. Aplikantka sądowa Irena Skonieczna, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchała niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Jadwiga Szytenchelm z d. Gajda
Data i miejsce urodzenia	18 marca 1920 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Bolesław i Józefa z d. Rychowiecka
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	średnie
Zawód	urzędniczka
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Al. Jerozolimskie 49 m. 42
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu przy ul. Wolskiej 53. Dnia 3 sierpnia 1944 roku weszli do naszego domu Niemcy, zdaje mi się SS-mani. Kazali wyjść tylko młodym – tak kobietom, jak i mężczyznom. Poprowadzili nas do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej (84 czy 86). Po drodze, gdy przechodziliśmy koło uliczki Syreny, ja uciekłam w tę uliczkę do fabryczki moich znajomych pp. Dąbrowskich. Stąd Niemcy 5 sierpnia rano wyprowadzili nas do kościoła. Niemcy pozwolili jeszcze rano wychodzić kobietom po żywność do domów. Wyszłam razem z kilkoma kobietami. Dom nasz, a raczej piwnice naszego domu już się paliły. Zastałam tu kilka starszych kobiet, które gasiły pożar. Ponieważ matka moja mieszkała na ul. Skierniewickiej w domu nr 34, przeszłam tam zobaczyć, co się z nią dzieje. Ze Skierniewickiej ludność jeszcze

nie była wyrzucona. Wyglądało tu na ogół spokojnie, dlatego zostawiłam matkę i poszłam z powrotem do kościoła, gdzie był mój mąż Jan Szytenc helm. Po drodze raz jeszcze weszłam do mojego domu. Razem z p. Józefą Leszczyńską wyszłam do kościoła. W domu naszym pozostało jeszcze kilka pań, które już do nas więcej nie wróciły. Tego samego dnia, 5 sierpnia 1944 roku, Niemcy wyprowadzili wszystkich mężczyzn od lat 15 mniej więcej, nawet okaleczonych. Drzwi od kościoła zamknęli, tak, że nie widziałyśmy, co się dalej z mężczyznami tymi stało. Wiem, że do dzisiaj żaden z nich nie odnalazł się.

Następnego dnia Niemcy wyprowadzili wszystkich piechotą z kościoła do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Po powstaniu dowiedziałam się, że mieszkańcy ulicy Skierniewickiej zostali wymordowani przez Niemców. Ciała zabitych zostały spalone, tak że żadne ślady tej zbrodni nie pozostały. W popiele wypalonych domów znajdowano tylko różne metalowe drobiazgi, które były przy garderobie tych osób. W ten sposób zginęła i moja matka.

O zbrodni na ul. Skierniewickiej może coś więcej mógłby powiedzieć młody chłopak, 19- czy 20-letni Eugeniusz Brycki (zam. w Gazowni Miejskiej ul. Dworska 25).

Na tym protokół zakończono i odczytano.